Dodatek do „Miesięcznika“ Nr. 7. i 8. z r. 1901.

# DLA MŁODSZYCH.

## Olbrzymi — pacyentami.

Ciężkiego pacyenta pod względem wagi ciała zarówno i choroby, miała niedawno menażerya w Schönnbrunie. Zapadł tam na influencę — nosorożec. Dzięki pieczołowitości lekarskiej i troskliwemu dozorowi, niebezpieczeństwo zdołano usunąć, ale kuracya nie była wcale łatwą. Przedewszystkiem trudno się było zbliżyć do pacyenta, który, choć osłabiony, miał jednak tyle siły, że mógł zgnieść i zmiażdżyć każdego. Jednego dnia pochłaniał wszystko, co mu dawano, drugiego — nic jeść nie chciał. Nie można było zbliżyć się do niego, zdołano jednak dawać mu codzień po 6 litrów rumianku, kilka litrów szodonu i kilka litrów czerwonego wina, aż wreszcie stanął na nogi. Nosorożec — samica — ma półczwarta roku, pochodzi z Malajskiego archipelagu. Już na okręcie podlegał chorobie, świadczącej, że klimat mu nie służy. Po przepłynięciu kanału Sueskiego, dostał kataru żołądkowego. Ogrzewano mu klatkę 60 butelkami wody gorącej. Do Wiednia przybył podczas chłodów i deszczów.

W zwierzyńcu w Nowym Jorku jest wspaniały słoń nazwiskim Big Tom, którego także przezwano ludożercą, bo ma nadzwyczajny apetyt.

W roku zeszłym Big Tom zwykle łagodnego charakteru zaczął się bardzo niepokoić‘ tupał nogami, nieustannie kręcił się lub chodził jakby nie mógł ustać na jednem miejscu, uderzając trąbą o barjery i wydając często tak przeraźliwy ryk, że małpy, znajdujące się w jego sąsiedztwie, drżały z przerażenia.

Długo zastanawiano się nad przyczyną jego zachowywania się niekiedy nawet gwałtownego i szukano napróżno sposobów uspokojenia. Tymczasem przyszła szczęśliwa myśl dozorcy zwierzyńca, czy to rozdrażnienie nie dochodzi z bólu zębów.

Jakoż wezwany dentysta ordynujący w zwierzyńcu po zbadaniu szczęk i zębów słonia skonstatował, że przypuszczenie do-

zorcy istotnie było uzasadnione, bo słoniowi próchniał ząb trzonowy od czego nawet napuchły mu dziąsła, a że próchnienie dostało się do nerwu, musiało zatem wywołać dotkliwe cierpienia. Lecz co teraz było począć — czy leczyć ząb czy go wyrwać? Wprawdzie wyrwanie zęba usunęłoby natychmiast ból, ale taka operacya u słonia, połączona z trudnościami nie do pokonania, okazała się prawie niemożliwą. Ostatecznie zdecydowano chory ząb zaplombować — ale czem, czy złotem, czy ołowiem. Złota plomba ma niezaprzeczoną wyższość nad inną, lecz jest znacznie kosztowniejszą. Z uwagi więc na oszczędność jak również i na obecną wojnę w Transwalu, użyto ołowiu.

Kilku ludzi związawszy słoniowi nogi, przewróciło go na ziemię i przymocowawszy linami, otworzyli mu paszczę w której rzeczywiście ukazał się ząb trzonowy prawie niebieski z tak głęboką dziurą, że zmieściłaby się w nią mała pomarańcza.

Po oczyszczeniu zęba i wymyciu dziury gąbką, dentysta wbił młotkiem w otwór spróchniały około siedmiu funtów masy ołowianej i na tem operację zakończono.

Lecz nie tyle była ciekawą operacja, ile zachowanie się słonia, gdyż spodziewano się wielkich przeszkód a stało się wprost przeciwnie, bo Big Tom zniósł ją bardzo cierpliwie, z zupełnym spokojem i zaledwie kilka razy żałośnie zajęczał. Widać było, śe dobrze rozumiał, iż co mu robiono w zębie, chociaż temu towarzyszyły cierpienia — to robiono dla jego dobra dla usunięcia dokuczającego mu bólu.

1 istotnie, po skończeniu plombowania, powstawszy z ziemi, spojrzał na dentystę wzrokiem pełnym wdzięczności, jakby chciał mu podziękować zą wyświadczone dobrodziejstwo, które mu nie tylko przyniosło ulgę w przeżuwaniu pokarmów, ale i uratowało wdzięk w uśmiechu.

Obecnie nie mogli wyjść z podziwu ażeby słoń był tak dalece inteligentnem zwierzęciem.

---

## Miałem ja ptaszynę...

Miałem ja ptaszynę;
Cały dzień śpiewała:
Czuprynkę czerwona,
Czarne oczka miała

Gdym jej jeść podawał:
Jak się to wdzięczyło...
O chłodną kąpiółkę
Skrzydełkiem prosiło.

Gdy mu cukru dałem,
Ślipkami mrugało
Maleństwo... figlarnie
Mówiło: za mało

Gdy w oknie otwartem
Klateczkę stawiałem:
Zaraz w ptaszynie
Zmianę spostrzegałem

Za każdą ptaszynką,
Co przelatywała,
Kręciła głowiną,
Smutnie zaglądała.

Tęsknisz za wolnością
Ptaszyno pieszczona!
Otworzyłem klatkę...
I już uwolniona.

Frunęło biedactwo
Nie widząc hamulca...
Latać zapomniało
Już — w szponach krugulca!

Serdecznie żałuję
Mej biednej ptaszyny,
Chciałem ją uwolnić...
Zginęła z mej winy.

Pragnęła wolności,
Do niej tak wzdychała:
Że skrzydła się wzrosły
Ona nie wiedziała,

Lecz ja wiedzieć miałem
Rzeczą moją było:
By się pierwej ptaszę
Latać nauczyło!

*Bożydar Sawranko.*

# Zwierzęta ginące i zaginione.

Przez
**Władysława Umińskiego.**

(Ciąg dalszy).

Na północnych lądach nadmorskich żyły do niedawna duże ptaki, nazywane alkami, pozbawione zupełnie skrzydeł, a więc nie mogące latać.

*Alka wielka* wyginęła w połowie bieżącego wieku; w 1844 r. zabito dwa ptaki z tego gatunku w Labradorze w Ameryce Północnej i odtąd nikt już o nich nie słyszał. Inne alki, podobne do tamtych, schroniły się do cieśniny Behringa i dalej na północ, dokąd rzadko tylko docierają żeglarze. Ptaki to bardzo głupie i niedołężne; siedzą one z pingwinami na lodowcach, albo przy brzegu, po całych dniach; ludzi nie znają, więc się ich nie boją i spokojnie pozwalają się zabijać. Jeżeli jaka banda myśliwych — przemysłowców spostrzeże takie stado alk, albo pingwinów, natychmiast urządza sobie krwawe igrzyska; zapomocą kijów kładzie trupem wszystkie ptaki, co do jednego, lubując się widokiem śmierci niewinnych istot; dokonawszy tego bezcelowego zabójstwa, okrutnie myśliwi idą obojętnie dalej szukać nowych ofiar dla nikczemnej zabawki.

Czyż człowiek nie jest czasami stokroć bardziej krwiożerczym i bezlitośniejszym od osławionego tygrysa, który morduje po tylko, żeby głód zaspokoić?

Oprócz wspomnianych alk wielkich wytępiono jeszcze kilkanaście innych gatunków.

Z pomiędzy zwierząt morskich *foka podzwrotnikowa*, nazywana po łacinie Monachus tropicalis, kilkaset lat temu zamieszkiwała licznie wyspy Bahamskie w Indyach Zachodnich. Teraz jednak stała się ona rzadkością. Myśliwi wytępili ją niemal doszczętnie; kilka czy kilkanaście par foki podzwrotnikowej tuła się jeszcze w niektórych punktach zatoki Meksykańskiej; zgon gatunku jest bliski.

Tak samo ma się sprawa z *morskim słoniem kalifornijskim*, któremu wydano zażartą wojnę; w 1860 r. polowanie nań przestało się już opłacać; od tej pory myśliwi wybijają po kilkadziesiąt sztuk słonia kalifornijskiego corocznie, nie pozwalając mu

się rozmnożyć i w ten sposób pchają ku zagładzie ten piękny gatunek, Ten sam los spotkał *morsa* (Trichehus Rosmarus), *sępa kalifornijskiego*, wygubionego za pomocą strychniny, *doda kormorana Pallasa*, *żółwia lądowego z wysp Galapagos* (żółwiowych).

Nie będziemy nużyli uwagi czytelnika, wyliczając od początku do końca dość długą listę Lucasa. Chcemy tylko odczytać kilka kartek z historyi przyrody, wydartych brutalną ręką myśliwego przemysłowca. Przenieśmy się na ląd stały i rzućmy okiem w niedaleką przeszłość,

Jedną z pierwszych ofiar krwiożerczości człowieka był *dodo* albo *dronta*, ptak z wyspy św. Maurycego leżącej na południo-wschód od Afryki. Dodo był cokolwiek większy od łabędzia; powierzchowność miał niezbyt estetyczną. szpecił go brak skrzydeł i ogona, krótkie nogi i olbrzymi, zakrzywiony na końcu dziób, otwór którego sięgał aż po za duże, okrągłe i czarne oczy, otoczone białą obwódką. Upierzenie jego było jasno-niebieskie, a miejscami żółte i czarne. Na nieforemnej już i tak głowie doda skóra tworzyła jeszcze pewien rodzaj kaptura. Ciało przysadkowate, pękate, pokrywały delikatne w dotknięciu i tłuste pióra, które po bokach wyrastały obficiej, tworząc coś niby skrzydła. Mięso doda wydawało nader nieprzyjemną woń i dla tego nie mogło być używane za pokarm, jednak pomimo to, ptak ten został wytępionym przez człowieka bardzo szybko.

Majtkowie admirała holenderskiego Warwyka, którego losy rzuciły w 1592 r. na wyspę Ś-go Maurycego, rozpoczęli dzieło zniszczenia; zmuszeni głodem, zabijali oni doda i jedli jego mięso aczkolwiek ze wstrętem. Już w 1611 r. liczba dronty zmniejszyła się silnie. Ptaka tego łatwo byto zabijać, gdyż nie latał, był z natury powolny i, co gorsza, głupi.

W 49 lat po przybyciu na wyspę pierwszych osadników, dodo stał się rzadkością; w 1638 r. pokazywano go w Londynie, jako osobliwość; od tej pory nic już o nim nie słychać. Dzieło zniszczenia odbyło się tak szybko, że muzea nie zdążyły nawet zaopatrzyć się w skórki i szkielety dronty.

Naturaliści: Milne-Edwards i F. Oustalet zwrócili uwagę ogółu na smutny koniec kilku gatunków, które zniknęły w powierzchni ziemi w latach ostatnich.

*Papuga maskareńska* (Mascarinus Duboisi) pochodzi z wyspy Bourbon, gdzie była bardzo liczną jeszcze w wieku ubiegłym. Dziś mamy na całym świecie dwa zaledwie egzemplarze

(wypchane) tego ptaka: jeden stanowi osobliwość Muzeum Historyi Naturalnej w Wiedniu. Papuga maskareńska przestała istnieć stosunkowo niedawno, albowiem jeszcze w r. 1834. znajdowała się w menażeryi króla Bawarskiego; był to zapewne ostatni osobnik z całego gatunku, Papuga wymieniona należała do pięknych ptaków; długość jej wynosiła około 40 cm; głowę miała okrytą pewnego rodzaju kapelusikiem szaropopielatym, a czarno zabarwioną dookoła i na przedzie czoła; płaszcz (grzbiet) jej był ziemisto-brunatny, dziób i nogi jasno różowe.

*Dudek przylądkowy* (Fregilupus varius) wygasł jeszcze później. Był on z wierzchu brunatno-popielaty, po bokach i na kuprze rdzawy; głowę miał jasno-popielatą, przystrojoną w czubek ze sterczących piórek; podgardle piersi i brzuch białe, nogi i dziób jasno-żółte. Ptak ten był na wyspie Reunion (na wschód od Afryki) bardzo pospolity jeszcze w r. 1830; ostatni przedstawiciele gatuuku zostali zabici około r. 1854; wytępiono dla tego dudka przylądkowego, że robił jakoby spustoszenia w plantacyach kawy na wyspie. Dziś istnieje 12 egzemplarzy, rozproszonych po muzeach europejskich.

*Gołąb jeżowaty* (Alectroenos nitidissima) nazywany pierwiastkowo holenderskim, odznaczał się szczególną formę piórek na szyi, które mu się jeżyły za każdem żywszem wzruszeniem. Oto jak go opisują w starych książkach: „Piórka pstre gładką zdobią mu główkę; na szyi i na piersiach długie pióra tworzą płaszcz srebrzysty. Ta barwa odbija przepysznie obok niebieskich cieniów, rozłożonych na innych częściach ciała“. Jeżowaty gołąb zniknął zupełnie w 1826 r. trzydzieści lat przedtem zamieszkiwał jeszcze lasy wysp Bourbon i Ile de France; w 1854 zaś był bardzo pospolity. Taki sam los grozi w niedalekiej przyszłości pewnemu ptakowi spokrewnionemu z gołębiem (Trocaza Meyeri) żyjącemu na wyspie Ś-go Maurycego.

Zupełnie też wytępiono około r. 1874. *kaczkę labradorską* (Campfoloemus Labradorius). Ostatni egzemplarz zginął na Long Island (w pobliżu Nowego Jorku w Ameryce). Dorosłe kaczki miały głowę, szyję i piersi białe; czarna pręga okalała szyję, druga zaś biegła od cienia do grzbietu, gdzie się łączyła z szeroką czarną plamą, okrywającą grzbiet, kuper i górną część ogona. Podbrzusze i dalsze okolice piersi były brunatnawe, popstrzone srebrzystemi piórkami, dziób czarny z żółtą nasadą, oczy orzechowe, nogi popielate. Ptaki te spotykano przed 60 laty bardzo

licznie na wybrzeżach Labradoru, Nowej Szkocyi i w okolicach północnych Zatoki Hudsona; tępiono je też bez litości dla smacznego mięsa, dopóki nie spowodowano ich zupełnej zagłady.

(C. d. n.)

# Apel do dzieci i młodzieży.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...

Zbliża się zima... Część tych ptaszków, które w lecie bawiły nas swym śpiewem, których rozkoszny świergot napełniał gaje i ogrody.... opuszcza nasze strony, aby przenieść się do cieplejszych krajów, — część zaś pozostaje nam wierną przez zimę. — Niestety, głód i zimno dziesiątkuje te biedne ptaszęta. Śnieg bowiem przewaliwszy ziemię, zakrywa wszystko, co służy za pokarm ptaszkom, które już tylko żywią się tem, co znajdą pod dachem domów ludzkich i co im dobrzy ludzie rzucą. Niestety tych dobrych ludzi jest mało. Tu we Lwowie gal. Towarzystwo ochrony zwierząt urządza rok rocznie kilka żerowisk po ogrodach publicznych i tam sypią ziarno, a ptaszki w ten sposób przebywają zimę. Dobry przykład działa i na innych mieszkańców. I coraz więcej widzieć można bądź to po ogrodach, bądź też na gankach przybite deszczułki, na które dobrzy ludzie sypią ziarno, pomagając w ten sposób skrzydlatym towarzyszom człowieka przebyć zimę.

Dla dzieci czynność taka jest bardzo piękna. Uczą się bowiem odczuwać cierpienie innych stworzeń — a widok wesołego jakby na podziękę świergotania nasyconego ptactwa, sprawia moralne zadowolenie.

Apelujemy tedy do naszej dziatwy, do naszych młodych czytelników, ażeby przy obecnie nadchodzącej porze zimowej nie zapomniały o tych wiernych towarzyszach człowieka i pilnie zbierały okruszyny chleba, bułek, pozostałe po śniadaniu, podwieczorku itp. i rzucały kilka razy dziennie — ile tylko potrzeba zajdzie — na uproszonych od rodziców urządzonych żerowiskach

Trzeba przytem postawić n. p. w starym dużym a niezbyt głębokim garnku wodę, którą jednak często trzeba zmieniać, aby nie zamarzła.

Żerowiska te, to mała deska obita około listewkami i przymocowana do poręczy np. ganku lub pod oknem. Który z Was młodzi Przyjaciele naszej idei nie wie, jak to wygląda, to proście

rodziców o objaśnienie. Takie żerowisko kosztuje u stolarza 50—80 ct. Kto zaś nie może sobie sprawić takiego żerowiska, niechaj położy w przystępnem, od wiatru i śniegu zabezpieczonem miejscu duże wieko od pudła, na to sypie zebrane okruszyny. Można w końcu i na gołej ziemi sypać — ale musi być wymiecione miejsce — z zachowaniem wszystkich środków ostrożności, w poprzednim sposobie wskazanych. Nadto kilka rad:

Żerowiska powinne być zawsze w jednem i tem samem miejscu ustawione — tak, aby ptaszki przyzwyczajone nie obawiały się. Nie należy ich płoszyć ani też przeszkadzać im, trzeba być cierpliwym na wahanie się ptaszków — owszem zawsze pamiętać trzeba, aby żerowisko było obficie zaopatrzone w okruszyny.

Zbieranie okruszyn nie jest pracą żadną, lepiej przecież zamiast wyrzucać do pomyj — pożywić ptaszki. Moralne zadowolenie z widoku wesoło zajadającego ptactwa będzie najlepszą nagrodą, a dzieci tak postępujące nierównie większą nagrodę zyskają — nauczą się cenić stworzenia, będą litościwe dla nieszczęśliwych.

Kto może, to niech także ziarna np. pszenicę lub żyto sypie. Te dzieci, które obowiązują się o pomaganie w ten sposób ptactwu do przebycia zimy, proszę o donoszenie mi o tem wraz z dokładnym adresem swoim pod adresem: Włodzimierz Dozorców, na ręce Wp. dra Limbacha, Lwów pl. Bernardyński l. 7. celem ogłoszenia ich nazwisk w dodatku Miesięcznika „Dla młodszych“ (jeżeliby sobie tego życzyły), aby drugich zachęcić.

Jeżeli n. p. w jakim domu jest więcej dzieci, to powinny na jednem wspólnem żerowisku sypać okruszyny. Zwracam jednak uwagę, że nie należy ptaszkom przeszkadzać w jedzeniu ani je płoszyć, bo odstraszone nie będą chciały wracać do tego żerowiska i zawsze pamiętać o wodzie często zmienianej.

Lwów 14. września 1901. *Włodzimierz Dozorców.*

---

## Kącik humorystyczny.

### Dowód prawdziwości.

G o ś ć d o k e l n e r a: Kelner! proszę popatrzyć tu znalazłem w maśle włos; jakiż to porządek?

K e l n e r. Tak jest, to jest sierść z krowy, ale my naumyślnie dajemy ją z masłem, by goście wiedzieli, że to nie margaryna.